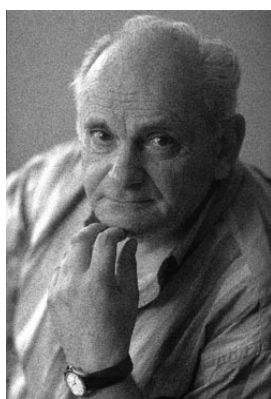


WIADOMOŚCI Z BIBLIOTEKI POLISH LIBRARY NEWS

W NUMERZE:

- [ANDRZEJ SZCZYPIORSKI](#)
- [POŻEGNANIE](#)
- [OD REDAKCJI](#)
- [PODZIEKOWANIA](#)
- [POWITANIA](#)
- [NOWOŚCI WYDAWNICZE Z POLSKI](#)
- [PRZYJACIELE POLSKI](#)
- [EXCITING NEW BOOKS](#)
- [KRONIKA KULTURALNA](#)

ODCHODZĄ NASI PISARZE !



W maju b.r. zmarł Andrzej Szczypiorski, dziennikarz, publicysta, powieściopisarz - jeszcze jeden przedstawiciel odchodzącego pokolenia, które wzrastało w międzywojennej Polsce niepodległej. Urodził się w Warszawie w 1928 r. w inteligentnej rodzinie, wychował się na poezji naszych wieszczów i prozie pozytywistów, Prusa, Żeromskiego. Jego ojciec Adam Szczypiorski (pseud. Orwicz) był znanym w Polsce przedwojennej działaczem socjalistycznym, historykiem, demografem i publicystą. Był profesorem w Instytucie Historii Materialnej, członkiem rady naczelnej PPS, działaczem Frakcji Rewolucyjnej. W latach 1945-55 przebywał na emigracji w Szwajcarii. Po powrocie do Polski działał w opozycji demokratycznej, w 1976 był jednym z członków-założycieli Komitetu Obrony Robotników.

Andrzej jako 16 letni chłopiec walczył w powstaniu parszawskim w oddziałach Armii Ludowej. Po kapitulacji został uwięziony w obozie w Sachsenhausen. Po wojnie studiował przez dwa lata w warszawskiej Akademii Nauk Politycznych i zajął się dziennikarstwem. Pracował w *Życiu Warszawy*, potem w tygodniku *Polityka*, pisywał do wielu czasopism, był publicystą radiowym i nawet radcą ds. kultury w Ambasadzie polskiej w Danii. Pod koniec lat 70. przyłączył się do demokratycznej opozycji. W czasie stanu wojennego został internowany. Po przewrocie wybrano go senatorem (1989-91). Pisywał do *Gazety Wyborczej*, *Wprost* i ukazały się najważniejsze z jego w sumie ponad 20 książek.

Andrzej Szczypiorski był też doskonałym mówcą. Uważał że literatura nie jest, jak twierdzono dawniej, służbą społeczną, chciał tylko by jego utwory przedstawiły uczciwie współczesną ludzką dolę. Twierdził, że jeśli komuś na świecie czytanie jego książki w czymś ulżyło, że udało mu się kogoś pocieszyć, pogodzić z jego losem - to już spełnił swoją rolę pisarza. Mimo to z jego utworów wylania się jednak misja. Pisał o sprawach dla Polaków ważnych. Głosił prawdy przykre, kontrowersyjne. Bez ogródek, brutalnie. Spotykało go też za to nastawienie wrogie tak w PRL jak i w III Rzeczypospolitej.

Polscy krytycy literaccy za najlepszą jego książkę uważają *Mszę za miasto Arras*, wydaną w Poznaniu w r. 1971. Nie jest to lektura łatwa, ani rozrywkowa. Cenzor, który zezwolił na jej publikację, musiał być zaiste ślepy skoro nie spostrzegł, że pod osłoną wydarzeń w średniowiecznym Arrasie, jak przez szkło powiększające ukazuje się obraz rzeczywistości w PRLu. Zaraza, głód, niemożność zaspokojenia elementarnych potrzeb ludzkich wyzwalają tam najgorsze instynkty. Za parawanem religii rozrasta się okrucieństwo i żądza kary, odwetu za nieszczęścia jakie spotkały ludność. Panuje wyrozumiałość tak głęboka - jak przyzwolenie. A jednak, po okresie polepszenia bytu, ciszy i spokoju, jak nowa zaraza, przychodzą nowe procesy, nowe egzekucje, nowa zgroza. Teraz z kolei oskarżenia o zbrodnie z poprzedniego okresu idą pod topór i płoną na stosie. W konkluzji wylania się przekonanie, że tylko przebaczenie może dać wolność od pokus szatana, który czycha by pchnąć ludzi na ścieżki występku.

Szerokie uznanie, sukces międzynarodowy, ogromne nakłady, tłumaczenia na wiele języków, odznaczenia w kraju i za granicą przyniósł mu *Początek*, powieść zupełnie inna, wydana w drugim obiegu i wkrótce potem w

1986 r. przez Instytut Literacki w Paryżu. Autor przedstawił tam postacie Polaków, Żydów i Niemców, wachlarz rozmaitej postawy w czasie okupacji niemieckiej. Książka ta zyskała zaskakującą popularność w Niemczech, gdzie uważano go za orędownika pojednania Polsko-Niemieckiego. Następnie przyszły dalsze głośnie książki - *Noc, dzień i noc* (1991) o działaniu politycznej prowokacji; *Autoportret z kobietą* (1994) powieść psychologiczno-obyczajowa; także kilka zbiorów opowiadań, w tym *Amerykańska whisky* (1990) - wyróżniony zbiór 12 opowiadań, gdzie autor szkicuje najnowsze dzieje Polski, nie sądzi ludzi ani ich czynów, lecz próbuje wskazać przyczyny które wyłaniają w człowieku zło. Ostatnia jego powieść *Gra z ogniem* ukazała się przed rokiem. Jest to kontynuacja tego samego tematu, podobne typy w podobnych sytuacjach i atmosferze, tylko autor sięga trochę dalszego powojennego czasu.

Problematyka żydowska zajmuje w tych utworach poczesne miejsce, wykazując głębokie, rzadko spotykane psychologiczne zrozumienie tematu. Andrzej Szczypiorski, w życiu codziennym człowiek kulturalny spokojny z dużym poczuciem humoru, umiał w swej twórczości poruszyć najdrastyczniejsze sprawy bez ogródek, bez aksamitnych rękawiczek, nie żałując słów dosadnych, mocnych, nawet ordynarnych, twardych, szokujących. Jest to jednak proza piękna. Jak krzyk rozpaczki brzmią słowa rozczarowania do powojennej polskiej rzeczywistości. Na przykład (*Początek*, str.127): - "Gdzie jest ta zgasła pochodnia prawdy i autentyczności, którą niedawno znów chcieli zapalić stoczniovcy Gdańska? Czy tym razem przegraliśmy ostatecznie i na zawsze? Czy te bez mała czterdzieści lat to już jest nowa jakość, przejście do stanu nieodwracalnego upośledzenia naszej duszy?"

Na pogrzeb Andrzeja Szczypiorskiego na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie przybyło wiele znacznych osobistości, w tym prezydent Kwaśniewski, przedstawiciele Sejmu i Senatu, pisarze i goście z Niemiec.

Posiadamy obecnie w Bibliotece pięć książek Szczypiorskiego: *Msza za miasto Arras*, *Początek*, *Noc, dzień i noc*, *Autoportret z kobietą*, *Grzechy, cnoty, pragnienia*.

[Powrót do początku numeru](#)

POŻEGNANIE



Żegnamy z wielkim żalem Kazimierę (Myrę) Lenard, długoletniego dyrektora wykonawczego waszyngtońskiego biura Kongresu Polonii Amerykańskiej. Urodzona w Polsce w maju 1924 roku zmarła po długiej i ciężkiej chorobie 1 maja b.r. Choć dzieckiem przybyła do Ameryki pozostała zawsze wierna krajowi swego pochodzenia, zawsze współdziałała aktywnie z organizacjami polonijnymi. Przez szereg lat prowadziła też w Waszyngtonie własną agencję pośrednictwa pracy. Na swoim stanowisku w KPA była jednoosobowym efektywnym polskim *lobby* w amerykańskiej stolicy. W latach powstania i rozwoju Solidarności starała się o zwiększenie poparcia dla demokratycznej i wolnościowej opozycji w Polsce, jednocześnie efektywnie pracując nad rozszerzeniem możliwości emigracyjnych dla uchodźców z Polski. Odegrała też kluczową rolę w wysiłkach zdążających do ratyfikowania

przez Kongres Amerykański poprawek do Traktatu Waszyngtońskiego, co umożliwiło Polsce przyjęcie do NATO. Następnie w dużym stopniu przyczyniła się do przeobrażenia powstałego w 1991 r. funduszu *Polish American Enterprise Fund* w Polsko-Amerykański Fundusz Wolności, na którego czele stanął były ambasador polski w USA Jerzy Koźmiński. Tego wszystkiego mogła dokonać tylko dzięki swym szerokim znajomościom w Kongresie i w amerykańskich sferach rządowych, nie żałując swego czasu ani wysiłku. Za te zasługi dla Polski prezydent RP odznaczył Myrę Lenard Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Zasługi.

Oto jak tę dzielną działaczkę polską wspomina **Zofia Korbońska**:

MYRA LENARD JAKĄ ZNAŁAM

Gdyby istniał polsko-amerykański *Hall of Fame*, Myra Lenard miałaby tam swoje miejsce.

Kiedy myślę o Myrze-Kazi Lenard, widzę ją jako polską wielką damę w amerykańskim wydaniu. Cechowały ją uroda, postawność, taktowność, niewymuszona uprzejmość, a równocześnie amerykański zmysł praktyczny, energia i życzliwość wolontariuszki, szeroki gest - i amerykański szyk w najlepszym stylu. Myra była pięknym typem kobiety i działaczki. Jej rolę streścił bardzo trafnie w dwóch słowach ambasador Fried w swoim pożegnalnym przemówieniu: "She was a fighter - and a winner."

Kiedy jednak myślę o Niej nie mogę nie myśleć jednocześnie o Kaziku, Jej mężu, pułkowniku Lenardzie. Stanowili tak nierozłączną parę, tak dobraną pod każdym względem - dobrego wyglądu, dobrego wychowania, jednakich poglądów, wspólnych celów i działalności, że nie sposób myśleć o każdym z nich z osobna, a tylko jako o parze. Nawet imiona mieli takie same: Kazia i Kazik.

Poznaliśmy tę niecodzienną parę - mój mąż i ja - wiele lat temu, chyba jakieś czterdzieści. Bagatela! Już wtedy byli oboje znanymi działaczami polonijnymi, organizatorami różnych imprez społecznych i politycznych. Każda rocznica, akademie, odczyt, pochód, każda uroczystość polsko-amerykańska stawała się sukcesem dzięki ich pracy i entuzjazmowi. Były to czasy zimnej wojny i wspólnej polsko-amerykańskiej walki z Rosją o przywrócenie wolności i niepodległości dziewięciu opanowanym przez nią krajom Europy z Polską na czele. Kongres Polonii Amerykańskiej powołany do życia w celu prowadzenia walki z komunizmem oraz Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarzmionych, któremu przyświecał ten cel, ściśle ze sobą współpracowały. Mój mąż jako prezes tego Zgromadzenia i jeden z przywódców politycznych emigracji, pozostawał w bliskim kontakcie z Lenardami, którzy wyjątkowo dobrze orientowali się w sytuacji międzynarodowej, byli prawdziwymi filarami Polonii, oraz nielicznymi tego typu łącznikami między Polonią i emigracją polityczną. Myra, jako kobieta, będąc bardziej komunikatywna, odgrywała w tym najbardziej widoczną rolę, mając zawsze za sobą Kazika. Odeszła od nas za wcześnie, będziemy odczuwać boleśnie jej brak. Dlatego jednak, że stanowili tak nierozłączną parę, zostawiając nam swego męża Kazika, dobry Pan Bóg zostawił Ją częściowo z nami, za co niech Mu będą dzięki.

Zofia Korbońska

[Powrót do początku numeru](#)

JAN KARSKI NIE ŻYJE



Z wielkim żalem żegnamy prof. Jana Karskiego, który zmarł 13 lipca b.r. Był tak znaną postacią, że jego życiorysu nie trzeba podawać. Był autorem doskonałych wspomnień „The Secret State”, książki o polskim podziemiu, która rozeszła się w Ameryce w tysiącach egzemplarzy.

Dla nas był też jednym z członków Biblioteki, który ją popierał od samego założenia i gdy na początku mieliśmy książek bardzo mało podarował nam z własnej biblioteki ponad 400 doskonałych klasyków i nowości.

[Powrót do początku numeru](#)

OD REDAKCJI

Listy do redakcji naszych Wiadomości są nam potrzebne i mile widziane. Często redaktorzy gazet skarżą się, że czytelnicy chętniej chwytają za pióro, gdy mają coś do zarzucenia, nawet głupstewko - niż by pochwalić. My mamy wprost przeciwne doświadczenia. Członkowie naszej Biblioteki nie żałują nam słów uznania. Jeśli tylko list nie za długi lub pełen nonsensów, zwykle drukujemy. Nie chodzi naszemu zespołowi by dostawać same laurki, choć trzeba przyznać, że każdemu miło, gdy widzi, że jego wysiłki są doceniane. Zarząd i ochotnicy Biblioteki nie mają ze swej pracy żadnej korzyści materialnej, jedynie satysfakcję osobistą. Słowa uznania są im od czasu do czasu potrzebne dla wytrwania. To wielka zachęta, natomiast krytyka nawet zasłużona działa odwrotnie. Zniechęca do długich godzin poświęcanych Bibliotece. Niemniej racjonalna i budująca krytyka bywa cenna jak też nowe pomysły, sugestje, które mogłyby polepszyć, usprawnić działalność zespołu. Gdy ktoś napisze na przykład, że lepiej by było, gdyby Biblioteka była otwarta nie trzy razy w tygodniu, a cztery lub pięć i w soboty dłużej - trudno się nie zgodzić. Tylko skąd wziąć ochotników, którzy by chcieli na te dyżury przychodzić? W obecnej chwili naszą stałą troską jest to, by znalazła się choć jedna osoba na każdy dyżur, szczególnie w okresie urlopowym, albo zimą gdy grypa się panoszy. **Przypominamy, że każdy zgłaszający się do pomocy jest entuzjastycznie witany.**

Nadszedł list od pani **Ireny Radwańskiej**, w którym wyraziła niezadowolenie, że w zapowiedzi kwietniowego wieczoru teatralnego, poświęconego czytaniu sztuki Zapolskiej, napisane było w naszych *Wiadomościach*, iż Janina Katelbach jest znana nam z poprzednich występów, a o **Bogusławie Jerke** - tylko że jest członkiem Biblioteki. Przepraszam pana **Jerke**, jeśli się poczuł tym urażony, ale wychodziłam z założenia, że nie trzeba go przedstawiać, gdyż od wielu lat mieszkając w Waszyngtonie jest dobrze znany tutejszej Polonii jako zawodowy aktor z Polski, wieloletni ceniony prezenter radia Głos Ameryki, który również szereg razy występował na

wieczorach autorskich organizowanych przez Bibliotekę Polską i lokalnych przedstawieniach teatralnych. Jesteśmy natomiast ogromnie dumni z tego, że pan Bogusław Jerke jest członkiem naszej Biblioteki prawie od samego jej założenia.

Nowojorski *Nowy Dziennik* drukował w numerze z 19 maja b.r. ciekawe uwagi **dr Wojciecha Rostafińskiego**, poważanego naukowca i publicyisty, na temat listów do redakcji : "Niestety w przeważającej liczbie listów krytycznych na temat przeczytanego artykułu zupełnie brak komentarza, oceny całości - wyłapuje się błędy rzeczowe i pisze się tylko o dostrzeżonych, często iluzorycznych usterkach. Potrzeba wtrącania swych trzech groszy jest przemożna - i wtedy o temacie pracy ani słowa - a przecież przeczytano ją całą. Tu działa nie tylko potrzeba poprawiania kogoś - nierzadko zazdrość. Często listem do redakcji załatwia się osobiste porachunki."

[Powrót do początku numeru](#)

PODZIĘKOWANIA

Dziękujemy serdecznie następującym członkom, którzy nadesłali dotacje: **Zbigniew Rurak, Richard Moss, Marek Brandys, Zofia Korbońska, Radosław Radzikowski i Monika Jaworska**. W sumie otrzymaliśmy 130 dolarów.

Dziękujemy też pani **Halinie Geber** za przysłanie interesującego listu i książki Zbigniewa Jarosińskiego *Literatura lat 1945-1975: Mała historia Literatury Polskiej*, w której złączone są w całość utwory literackie powstałe w kraju i za granicą.

WITAMY NOWYCH CZŁONKÓW !

Stan Rzegocki, Monika Dolata, Barrett Malko, Ed Pawłowski Piotr Szmigielski i Anna Janiak już należą do naszej bibliotecznej rodziny.

Prosimy często odwiedzać Bibliotekę!

[Powrót do początku numeru](#)

BIBLIOTEKA W INTERNECIE

www.polishlibrary.org

Od maja Biblioteka nasza ma witrynę sieciową (web site) zaprojektowaną, wykonaną i aktualizowaną przez Jerzego Kozłowskiego. Wprawdzie byliśmy od lat obecni w Internecie dzięki stronie sieciowej (home page) założonej przez Marcina Miszczaka, ale nowa witryna jest bez porównania bardziej okazała, łatwiejsza do odszukania i zawiera o wiele więcej informacji. W przyszłości planujemy umieścić w niej pełny katalog naszych zbiorów książkowych i filmowych. Wówczas każdy, kto ma dostęp do Internetu, będzie mógł nie ruszając się z domu sprawdzić, czy mamy poszukiwaną przez niego książkę lub film. Narazie nasza witryna zawiera podstawowe informacje o Bibliotece, gdzie się mieści i kiedy jest czynna, o Towarzystwie Przyjaciół Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie i jak można zostać jego członkiem. Inne pozycje menu zamieszczonego na pierwszej stronie (home page) naszej witryny to nadchodzące wydarzenia (upcoming events), najnowsze nabytki (latest acquisitions), recenzje z książek (book reviews), oraz adresy internetowe lokalnych instytucji i organizacji polskich (links). Pod odsyłaczem (Newsletter) można znaleźć aktualne (a w przyszłości także archiwalne) wydania naszego pisemka *Wiadomości z Biblioteki*.

Odwiedzając naszą witrynę wystarczy jedno kliknięcie myszką, żeby wysłać list (e-mail) do naszej skrytki pocztowej (mailbox). Co tydzień nadchodzi kilka do kilkunastu listów z pochwałami dla naszej witryny. Gratulowali nam m.in. bibliotekarze z Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, z Biblioteki Polskiej w Montrealu i z Biblioteki Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Adres Internetowy (URL) Biblioteki Polskiej w
Waszyngtonie:

<http://www.polishlibrary.org>

Adres Pocztowy (e-mail):

mailbox@polishlibrary.org

NOWOŚCI Z POLSKI

Aby zobaczyć listę nowości wydawniczych kliknij na obrazku obok:



PRZYJACIELE POLSKI

Dawno temu, gdy Polska dusiła się pod butem Stalina, Arthur Coleman, największy przyjaciel jakiego Polska miała w Ameryce, powiedział w swym przemówieniu trzeciomajowym: "Ponieważ nikt nie dąży do wojny, bo Europa by nowej wojny nie przeżyła, wyzwolenie przyjsć musi jako ostateczny tryumf ducha polskiego. *Witaj majowa jutrzeńko...* to pieśń, która jest tego ducha wyrazem. Rozchodziła się na świat w okresie upadku Polski jak nadzieja odrodzenia. I Polska powstała nie tylko z poczynań polityków, ale wyrosła z serc wielkiej masy ludzi. W dzisiejszej Polsce żyją potomkowie tych, co nigdy nie pogodzili się z niewolą. Ta pieśń pokazuje, że nie wolno nam nigdy zwątpić o zwycięstwie!"

Jakże Arthur i jego żona Marion Coleman byliby szczęśliwi, gdyby dożyli spełnienia swej przepowiedni! Działalność tej pary Amerykanów rozkochanych w polskości to był prawdziwy fenomen w czasach, gdy cały świat odwrócił się od naszego kraju. Wychodźstwo wojenne nigdy nie straciło jednak poczucia swej misji walki o "sprawę polską", a Colemanowie się nią zarazili. Poświęcili też Polskiej kulturze 45 lat pracy i o tym swym umiłowaniu nie wahali się pisać ani mówić w trochę sentymentalny, ale zawsze szczery sposób. Chętnie też podpisywali swoje liściki "Colemańscy", choć żadne z nich nie miało w sobie kropli krwi polskiej, ani powiązań rodzinnych z Polską. Oboje też poznali język polski tak dobrze, że mogli zawstydzić rzesze dawnej emigracji i ich dzieci. Na marginesach tych liścików ukazywały się też dopiski w rodzaju Mickiewiczowskiego "Kochajmy się" albo "Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita!", a w maju – "Niech żyje Konstytucja! - Arthur Colemański."

Arthur i Marion Coleman prowadzili przedsiębiorstwo wydawnicze zakrojone na miniaturową skalę. Cherry Hill Books wypuszczało na świat książki pisane i tłumaczone przez swych założycieli, zawsze związane z kulturą polską. Co kwartał rozchodził się też biuletyn zapowiadający nowe wydania i ogłaszający ciekawe polonika amerykańskie. Fundusze na te przedsięwzięcia czerpali ze swych życiowych oszczędności i z rozświetlania głów amerykańskiej młodzieży. Wydawnictwa ich były bowiem z reguły deficytowe.

Arthur wybrał sobie drogę życiową trudną. Ojciec jego był właścicielem dużych sadów, w których zatrudniał słowiańskich robotników. Zabierał też czasem Arthura w odwiedziny do nich, przeważnie Rosjan, Polaków i Białorusinów. Chłopiec osłuchiwał się z ich mową, zapoznał z obyczajami, zachodził też coraz częściej do biblioteki, odkrył podręczniki, zapisywał sobie słówka. Świat słowiański go ciągnął, pragnął studiować język rosyjski. Pierwsza możliwość nadarzyła się w Yale University i tam otrzymał tytuł bakałarza. Na dalsze studia udał się do Nowego Yorku na Columbia University. Wkrótce ożenił się ze smukłą, dystyngowaną nauczycielką, Marion Reeves Moor, w 1925 r. otrzymał doktorat z języków słowiańskich. Rodzina i przyjaciele uważali go za absolutnego wariata, gdyż nie mógł znaleźć żadnej pracy w wybranym zawodzie. Studia słowiańskie nie były w Ameryce popularne. Uczył więc francuskiego i niemieckiego w małych collegach, został nawet dziekanem wydziału języków nowożytnych. Dopiero pod koniec lat dwudziestych otrzymał niespodzianie telefon z Nowego Jorku. Uniwersytet Columbia wzywał go na wykładowcę języka polskiego.

W 1930 r. Colemańscy pojechali po raz pierwszy do Polski i wtedy zaczął się ich wieloletni romans z kulturą polską. Wrócili urzeczeni i odtąd jeździli tam często, zwiedzali kraj metodycznie, zawierali liczne przyjaźnie, zachwycała ich polska gościnność. Zakończyli tę włóczęgę w 1939 r. wycieczką szlakiem Mickiewicza na Wileńszczyznę. Od tego czasu Mickiewicz był nieustającym przedmiotem ich studiów. Stał się wprost zawsze obecnym członkiem rodziny, pieszczotliwie nazywanym "nasz Adam". W rezultacie powstała śliczna, bogato ilustrowana książeczka *The young Mickiewicz* - wynik 20-letniej pracy Marion Moore Coleman przy współudziale jej męża. Biografia wieszca przeplatana jest urywkami świetnie tłumaczonych wierszy. Napisana jest żywo, interesująco, widać gruntowną znajomość tematu.

Lata wojny Colemańscy spędzili wygłaszając serie pogadanek na polskie tematy, walcząc o sprawę polską, pisząc dziesiątki artykułów. Marion opublikowała też szereg prac o polskiej kulturze: *The Wayside Willow*, *Mazowian Melody*, *Mickiewicz in Music*. W 1948 r. Colemanowie stanęli przed niełatwym dylematem. Katedra języka polskiego na Columbia University zaczęła otrzymywać subsydia od komunistycznego rządu w Polsce. Coleman - orędownik sprawy polskiej - nie mógł przyjmować pieniędzy z komunistycznej kasy. Rzucił więc swoją placówkę naukową, nie zastanawiając się z czego będzie żył dalej.

Po dwóch latach wykładów na innych uniwersytetach, ofiarowano mu stanowisko rektora polskiego Kolegium Związkowego w Cambridge Springs w Pensylwanii. Było to uwieńczeniem jego wieloletniej pracy dla Polski. Pojechał tam z wielkim zapałem. Polska uczelnia miała śliczne położenie, atrakcyjne obszerne budynki, ale było tam zaledwie kilkaset studentów, poziom naukowy słaby, duch polski zamierał. Dr. Coleman marzył o stworzeniu z tego maleńkiego dwuletniego kolegium doskonałej uczelni i prawdziwy ośrodek polskości w Ameryce. Rozwinął dział języka i literatury polskiej, dział historyczny, przekształcił uczelnię w akredytowane czteroletnie kolegium humanistyczne. Młodzież kochała go. Starał się wzbogacić bibliotekę i kolekcję sztuki, jak też o wykłady na najwyższym poziomie. Marion organizowała uroczystości, obchody, wystawy. Niestety zarząd uczelni, złożony z członków Związku Narodowego Polskiego - ludzi przeważnie słabo wykształconych, nie podzielał inicjatyw nowego rektora. Ale i w Ameryce zainteresowanie polskością było minimalne, nawet wśród młodzieży polskiego pochodzenia. Wiele spraw kulało, liczba studentów malała. Colemanowie ostatecznie nie stworzyli cytadeli polskości na poziomie wyższym od tańczenia kujawiaków.

W 1961 r. gdy Arthur Coleman ukończył 65 lat, ustąpił z Kolegium Związkowego po 12 latach niezbyt skutecznych wysiłków. Przez czas jakiś potem wykładał na innych uniwersytetach, wreszcie osiadł w swym rodzinnym stanie Connecticut i oboje rzucili się w wir nowego przedsięwzięcia, zakładając w Chesire dom wydawniczy Cherry Hill Books. Pierwszym osiągnięciem tego deficytowego Wiśniowego Wzgórza była wydana w 1963 r. bibliografia literatury polskiej w angielskim tłumaczeniu - wynik wielkiej pracy Marion Moore Coleman, siwej starszej pani szperającej po bibliotekach. W rok potem wyszło śliczne wspomnienie o podróżach Heleny Modrzejewskiej i Sienkiewicza po Ameryce - *Wonderers Twain*. Od zetknięcia się w tych studiach z polską aktorką jej osobowość oczarowała Marion. Wkrótce posypały się dalsze o niej książki: *American Debut*, *Letters to Emilia*, *American Impressions*, ale dopiero *Fair Rosalind: The American Career of Helena Modjeska* (1969) o 1019 stronach stało się największym osiągnięciem. Jest to wierny obraz polskiej gwiazdy, odtworzony cały jej świat, prawdziwa encyklopedia, bogate źródło do wszelkich badań tej epoki. W międzyczasie Marion wydała książkę 120 baśni polskich zasłyszanych od przyjaciół, *A world Remembered*, jak też własne tłumaczenie *Mazepy* Słowackiego. Przez czas pewien Colemanowie wykładali na uniwersytecie w Houston w Texas i wnet zainteresowali się tam Ślązakami przywiezionymi w r. 1855 przez księdza Moczygembę do najstarszego polskiego osiedla Panna Maria. Przyniosło to nowe tomy z Wiśniowego Wzgórza.

Arthur i Marion Coleman otrzymali wiele prestiżowych odznaczeń za swą działalność dla Polski, w tym order kwalerski Polonia Restituta. Marion, skromna siwa pani żyła zawsze w cieniu swego męża, ale to po niej została poważna spóścizna literacka. W 1974 roku straciła męża i prowadziła dalej samodzielne życie amerykańskiej polonistki. Dziś tylko w ostatniej polskiej Encyklopedii Popularnej PWN jest wzmianka o dr. Arthurze Colemanie, o niej nic. Ale za to w amerykańskim rejestrze *Contemporary Authors* poświęcono Marion (Reeves) Moore Coleman całą szpaltę. Wśród późniejszych jej prac zasługuje na specjalną uwagę ilustrowana książka dla dzieci *Man on the Moon: The Story of Pan Twardowski* (1971) i *Zosia and Thaddeusz or an Ancient Feud Ended* (1974). Później pisała już tylko wspomnienia. Zmarła w 1993 r.

Dobrze by młoda Polonia w Ameryce pamiętała o największych przyjaciółach jakich Polska tu miała. Winni im jesteśmy gorącą wdzięczność za życie poświęcone rozkruszaniu, grudka po grudce, wielkiego balastu dyskryminacji, która w większości minionego stulecia tak bardzo ciążyła przybyszom z "tej gorszej" wschodniej i środkowej Europy.

Alina Żerańska

[Powrót do początku numeru](#)

EXCITING NEW BOOKS !

[The Sword and the Shield: The Mitrokhin Archive and the Secret History of the KGB by Christopher Andrew and Vasili Mitrokhin \(1999\), 700 pages.](#)

[1939: The Alliance That Never Was and the Coming of World War II by Michael Jabera Carley \(1999\), 320 pages.](#)

[Poland in World War II by Andrew Hempel \(2000\), 117 pages.](#)

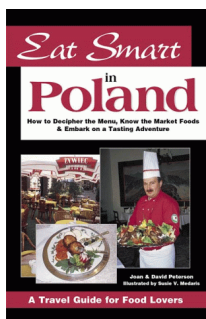
In the next issue:

In my Hands: Memories of a Holocaust Rescuer by Irene Gut Opdyke with Jennifer Armstrong.
The Horror Trains: A Polish Woman Veteran's Memoir of World War II by Wanda F. Pomykalski.
Tamara De Łempicka: A life of Deco and Decadence by Laura Claridge.

[Powrót do początku numeru](#)

KRONIKA KULTURALNA

SMAKOWITE SPOTKANIE W AMBASADZIE



Biblioteka Polska w Waszyngtonie wraz z Ambasadą RP, Polskim Biurem Turystycznym w Nowym Jorku i Travel Bookstore and Language Center w Waszyngtonie sponsorowała Degustację Przymaków Polskiej Kuchni w połączeniu z promocją książki *Eat Smart in Poland: Decipher the Menu, Know the Market Foods & Embark on a Tasting Adventure*.

Spotkanie odbyło się w dn. 27 czerwca w salonach ambasady. Książkę można było nabyć za \$12.95. Autorzy Joan i David Peterson podpisywali egzemplarze. Specjały polskiej kuchni przygotował szef kuchni w ambasadzie p. Krzysztof Zadrożny. Przybyło ponad sto osób, poczęstunek był elegancki, obfity i bardzo smaczy. Oto podziękowanie jakie nadeszło od autorów:

What a lovely book signing event at the Polish Embassy last week. We were very pleased with the turn out and the delicious food the chef prepared. Thank you so very much for your support of our culinary guidebook and for your help in seeing that the event went so well. My best, Joan B. Peterson.

PAN TADEUSZ W MUZEUM



W dniu 2 lipca odbyła się projekcja filmu *Pan Tadeusz* we wschodnim skrzydle National Gallery of Art. Galeria posiada piękne, obszerne audytorium na około 550 widzów. Wstęp był bezpłatny. Mimo że dostawiono sporo krzeseł, drugie tyle osób odeszło rozczarowanych, gdyż nie mogli już się dostać.

KOMITET POMOCY POLAKOM W TURKMENISTANIE

Świeżo założony Komitet jest w posiadaniu prawie tysiąca polskich ręcznie malowanych bombek na choinkę. Jest to dar od Polaka w Waszyngtonie, który pragnie zachować anonimowość. Z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży bombek zostaną zakupione książki do nauki języka polskiego i inne podarki dla dzieci pochodzenia polskiego mieszkające w Turkmenistanie. Bombki można nabyć w sklepie Coffee and Works na Connecticut Ave. niedaleko Q St. Będą też sprzedawane na dorocznym Pikniku naszej Biblioteki w dn. 23 września.